Nr 243 Kraków, Niedziela dnia 24 Października 1897. Rok V

Przedpłata
w Krakowie:
rocznie zł. 16·—
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·35
Za odnoszenie ct. 20
Na prowincji:
rocznie zł. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicą:
miesięcznie zł. 2·—

Numer zwykły 8 ct.
Niedzielny 10 ct.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych o godzinie 9 rano.

Ogłoszenia:
Za wiersz 6 ct. Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach 1½ ct.
w „Nadesłanem“
Wiersz zwykły 20 ct
Śluby, nekrologi, wiersz 40 ct.
Do działu inseratów upełnomocniony *Jan Strycharski.*

Rękopisów redakcja nie zwraca.
Każda zmiana adresu 10 ct.

Adres Redakcji:
Kraków, Rynek gł., linia A-B, l. 48, I piętro.

ZAŁOŻYCIEL: **JÓZEF ROGOSZ.**
Redaktor: KAZIMIERZ EHRENBERG.

Adres Administracji:
Kraków, ul. Jagiellońska l. 7.

Darmstadt.

Życie towarzyskie między... cesarzami wzmogło się znacznie w czasach ostatnich. Wizyty wzajemne zdarzają się coraz częściej, wprawdzie w prostym stosunku maleje także interes polityczny, do nich przywiązywany. Wynikają one zwykle — zdaniem prasy — przedewszystkiem z względów wzajemnej kurtoazji (*Höflichkeit)*, a jeżeli z celami tej kurtoazji połączy się jakaś „doniosłość“ polityczna, to się o niej wspomina „mimochodem“. W każdym razie objaw ten nie jest bez znaczenia dla obserwatora rozwoju dzisiejszych stosunków międzymocarstwowych; nadaje on im pewien łagodniejszy ton, owija krawędzie aksamitem i łagodzi przynajmniej dotknięcie wzajemne ścierających się interesów i dążeń. Średniowieczne formy załatwiania pretensyj łagodzą się coraz bardziej pod wpływem nowszej cywilizacji i zmiękczenia dusz; pod wpływem obawy społeczeństw przed gwałtownym kataklizmem starć zrodziła się dzisiaj pewna nowa forma dyplomatycznego konwenansu, ubrana w miękkie rękawiczki i galowy strój pełnych kurtoazji spotkań.

Największym monarchą-salonowcem w tem znaczeniu jest niewątpliwie znowu On, Wilhelm II, pełen blasku i wykwintu cesarz romantyk, poświęcający wszystek trud podróży swojej dla ozdoby i dobra swego ludu i wszystkich innych ludów, wygłaszający pełne kokieterji mowy i toasty, godne trubadura miłości wszech ludzkiego stworzenia. W towarzyskiem życiu cesarzów i w jego ożywieniu się obecnem lwia część załugi jest Jego i co w tem ożywieniu może wyjść na dobre wzajemnym stosunkom państw i pokojowi społeczeństw, jemu przypisze wdzięczna historja...

I oto znowu jednę oddał wizytę — jak zapewniają — towarzyską. We czwartek wieczorem salonowy pociąg niemiecki zajechał do Darmstadtu, stolicy księstwa Heskiego, gdzie bawi obecnie w odwiedzinach u teścia i ojca cesarska para rosyjska. Przez parę godzin trwało towarzyskie zebranie: po przyjęciu na dworcu, gdzie honory robił sam car, zjedzono familijny objad w Nowym Pałacu, poczem pojechano na „Walkyrje“ do teatru i wprost z teatru nastąpił odjazd Wilhelma II do Berlina. Nie było czasu na toasty, nie padły też żadne wielkie słowa. Doniesienia pism zapewniają, iż na gorące życzenie cesarza Wilhelma zaniechano tym razem wszelkich uroczystości i dlatego odwiedziny, serdeczne wewnętrznie, musiały co do zewnętrznego efektu nosić piętno *de rigueur*, nic więcej.

Salonowy pociąg przybył tym razem od Karlsruhe, gdzie cesarz bawił w gościnie u księstwa Badeńskich i wygłaszał mowę przy odsłonięciu jednego z dwu nowych pomników Wilhelma I, nazwanego wielkim. Do Karlsruhe przybył cesarz z Wiesbaden, gdzie odsłaniano znowu pomnik, a do Wiesbaden z Berlina, gdzie dokonał jedynego ważniejszego w ostatnich miesiącach pozytywnego aktu, tj. stanowczej nominacji byłego ambasadora Bülowa na sekretarza stanu dla spraw zagranicznych. Z nominacją tą skończyło się czteromiesięczne prowizorjum, które nastało po ustąpieniu bar. Marschalla i tymczasowem zamianowaniu Bülowa, a zarazem wypełniona jest ostatnia z luk powstałych w związku z ustąpieniem Marschalla także na urzędach zajmowanych dawniej przez admirała Hollmanna i ministra Böttichera. Postanowienie cesarskie zaprowadza więc pewien porządek w zawiadywaniu najwyższemi agendami państwa, nie stanowiąc zresztą *in merito* nic nowego, ani tem mniej nie przynosząc żadnej poprawy w zachwianą silnie sytuację wewnętrzną Niemiec.

Zejście się nominacji Bülowa z odwiedzinami cesarza w Darmstadzie jest zupełnie przypadkowe. Wogóle zjazdowi cesarzy, który też przeszedł prawie zupełnie cicho, trudno nadać polityczne znaczenie, tem trudniej, że nawet co do wielkich wizyt, w Wrocławiu a zwłaszcza w Petersburgu, skutki ich polityczne są bardzo niewyraźne. Ważniejszą okolicznością jest, że wizyta darmstadzka może być zainaugurowaniem szeregu zetknięć między spokrewnionym z domem heskim carem Rosji, a niemiecką „familją“. Dzięki małżeństwu Mikołaja II z księżniczką Alicją, dzisiejszą carową Aleksandrą Teodorówną, Darmstad może odegrać rolę podobną tej, jaką odegrała za czasów Aleksandra III Kopenhaga... oczywiście *mutatis mulieribus.* Stanie się on miejscem jesiennych pobytów carstwa, a mimowoli przychodzi na pamięć, jakie to prawdziwie płonące ognisko europejskiej polityki robiło się z duńskiej stolicy, kiedy tam bawili Aleksander III i Marja Teodorówna. Czy przy nieśmałem i mało dostępnem usposobieniu Mikołaja II dojdzie stosunek z pokrewieństwa wynikły do tego, by zeń ważniejsze polityczne wyniknąć mogą skutki, trudno oczywiście przewidzieć. Ale wedle tego, co się o Darmstadzie czyta, ludność tamtejsza ma silne poczucie, oparte na pewnej dumie lokalnej, znaczenia przyszłych stosunków między Hesją a Rosją.

Znany sympatyczny i prawie patryarchalny stosunek, łączący dynastję Heską z ludnością, wzmocniony słynnymi demokratycznymi związkami małżeńskimi między członkami rodziny książęcej a jej poddanymi, odbija się w gorącej miłości, jaką darzą mieszkańcy dzisiejszą carową, „swoją Alix“. Spokojną sympatją darzą oni także jej małżonka i czynią to, jak wyraźnie zaznaczają korespondenci, z pewną delikatnością i znajomością psychologji tej duszy, podobnej do mimozy.

Interesującem byłoby i nie bez dużego może znaczenia rozwinięcie się jakiejś sympatji wzajemnej między tą częścią ludności niemieckiego państwa, a cesarzem, który rok temu jeszcze wyraźnie powiedzieć miał, że żywi dla Niemców uczucia te same, jakie żywił jego ojciec. Sympatje takie mogłyby przecież pociągnąć za sobą wiele rzeczy z innego zupełnie świata. Byłoby to nowe zwycięstwo czynników towarzyskich na polu dyplomatycznych stosunków, inaugurowane dzisiaj tak gorliwie z góry, a dokonane tym razem, z pomocą tej „góry“, od dołu.

Wystawa paryska w r. 1900.

Wielka wystawa paryska, największa może z dotychczasowych, ma być otworzona dnia 15 kwietnia 1900 r. na czas sześciomiesięczny w Paryżu. Wystawa ta jest piątem z rzędu przedsięwzięciem tego rodzaju olbrzymiej francuskiej stolicy przodującej dziś, jak zawsze, przemysłowemu i intellektualnemu ruchowi świata. Z roku na rok wzrastają wymagania i potrzeby ekonomiczno-przemysłowe społeczeństwa. Wystawy dni dzisiejszych, są właśnie wyrazem rozwoju nowoczesnych pojęć i teorji ekonomicznych i mają w sobie streszczać pozytywne na polu tej nauki zdobycze.

Rzeczą dla przeciętnego badacza wprost zdumiewającą jest olbrzymi wzrost wystaw od drugiej połowy bieżącego stulecia, t. j. od chwili, w której w ogóle urządzać je poczęto. Londyńska wystawa z r. 1851 znajdowała się jeszcze w stadjum początkowem i w porównaniu do dzisiejszych, uważana być może za zabawkę. Koszty urządzenia wystawy w Chicago wynosiły już 110 miljonów franków, właśnie tyle ile przyniosły osiągnięte z niej dochody. Na wystawę paryską 1900 r. przeznaczono do tej chwili 100 miljonów franków. Z sumy tej przypada na rząd francuski 20 miljonów, taka sama kwota na miasto Paryż, pozostałe 60 miljonów według dotychczasowych projektów znaleść mają pokrycie w urządzonej staraniem i pod gwarancją rządu, loterji powszechnej.

Wystawa paryska rozpadać się będzie na dwie części. Pierwsza obejmować ma cały dział przemysłowy, druga retrospektywną wystawę centenarną. W tym drugim dziale przedstawione być mają postępy nowoczesnej techniki we wszystkich jej kierunkach. Ta część wystawy będzie zapewne najbardziej ciekawą. Na samą myśl, jak wszechstronnego i doniosłego znaczenia w produkcji nabrały maszyny, można sobie wyobrazić, jak bardzo pouczającym i interesującym będzie zbiór poglądowego na kwestję tę materjału.

Miejsce dla nowej wystawy wybrano to samo, które i dla poprzedniej służyło. Rzecz prosta, że co do obszaru i rozległości znacznie je rozszerzono, tak, że obecnie przestrzeń przeznaczonych pod wystawę placów, wynosi 108 hektarów czyli 432 morgi. Przestrzeń to zapewne bardzo wielka, ale jeżeli się zważy, że wystawa w Chicago obejmowała 278 hektarów, czyli z górą dwa razy więcej miejsca, trzeba przyznać, że obawa zbytecznego ścieśnienia pawilonów wystawowych, jest jednak uzasadniona. Z tej zasady wychodząc, wysłano do komitetu kierującego urządzeniem powszechnej wystawy paryskiej z r. 1900, prośbę o rozszerzenie placów lub przeniesienie niektórych pawilonów na inne miejsce. Do tej chwili nie zapadła jeszcze stanowcza decyzja: wahanie się komitetu pochodzi stąd, że chodzi także o to, by zbyt wielkie rozszerzenie placów nie pociągnęło za sobą opóźnień w przygotowaniu wszystkiego na dzień oznaczony, co przy uwzględnieniu wszystkich próśb i żądań, łatwo wydarzyćby się mogło.

Zwyczajny śmiertelnik posiada zazwyczaj z zakresu samej techniki wystawowej bardzo szczupłe wiadomości. Dotychczasowa praktyka posługiwała się rozmaitymi systemami, z których najpraktyczniejszym okazał się podział na grupy fachowe. W mającej się urządzić wystawie paryskiej system ten właśnie przyjęto za podstawę. Cały materjał wystawowy podzielony będzie na 18 grup, które znowu rozpadać się będą na pojedyńcze oddziały. Każde państwo zaproszone do udziału w wystawie, ma w stosunku do rozmiarów swego ekonomicznego i przemysłowego ruchu wydzielone miejsce, a odpowiedni i stosowny rozdział tych miejsc jest podobno najcięższą i najtrudniejszą pracą komitetu. Bo pomiędzy wystawą krajową lokalną, a powszechną światową jest wielka różnica. Wystawa krajowa liczy się tylko z mieszkańcami najbliższego otoczenia, biorąc pod uwagę wyłącznie ich przemysłową zdolność i potrzebę — wystawa światowa uwzględnić musi konkurencję wszystkich narodów, gdyż ze wszystkich państw i krajów napływają produkty i to w najlepszym i najdoskonalszym wyborze.

Odznaczenia i zaszczytne wzmianki rozdzielane między wystawców na podstawie orzeczeń fachowych *jury,* składać się będą z dyplomów. Zauważyć tu należy, że zainteresowanie się wystawą we wszystkich europejskich państwach jest bardzo wielkie. Szczególnie Austrja i Niemcy czynią wszelkie przygotowania, by zająć pierwsze miejsca w szeregu zaproszonych do udziału w wystawie krajów. Z tego wszystkiego wnosić można, że wystawa ta należeć będzie do bardzo świetnych i zaćmi nietylko ostatnią wystawę paryską z r. 1889, ale nawet wystawę w Chicago, która przecież urządzona była z jak najbardziej drobiazgową i szczegółową starannością.

Castelar o Polsce.

Głośny republikanin, poeta i publicysta hiszpański, Emilio Castelar, znany wróg Niemców, ogłosił niedawno temu w jednym z najwybitniejszych dzienników madryckich *Heraldo de Madrid* alego-

rję odnoszącą się do Polski p. t. *Historia de un amor*. Uprzejmości p. Alfr. Schlichtinga zawdzięczamy przekład tego ciekawego utworu, odnoszącego się najwyraźniej do t. zw. polityki ugodowej, jaką rozpoczęto w ostatnich czasach w Królestwie Polskiem. Castelar traktuje jednak tę poważną sprawę więcej poetycznie niż politycznie, przedstawiając nasz naród jako dziewicę, której nakładają wieniec ślubny wówczas, gdy dokoła rozlega się cisza śmierci. Zdaniem Castelara zdaje się być, że w ugodzie z Rosją czeka nas zguba — podczas kiedy zbawieniem naszem może być tylko walka Słowa dziewicy: „jakto? Jeszcze więcej męczenników?“ są naszą odpowiedzią tak wymowną, że i teraz nam, po przeczytaniu tej alegorji, nie pozostaje nic innego, jak powtórzyć ten rozpaczliwy okrzyk!

Oto utwór Castelara: „Niebo sypie śnieg na Warszawę, w smutnej ponurej nocy. Miasto wygląda jak trup, owinięty w biały całun. Wszystko co króluje w grobach, rozsiadło się w nadwiślańskiej stolicy: zimno, cisza, samotność. Jak ptaki drapieżne, co się rzucają na przybytek śmierci, tak po pustych ulicach krążą od czasu do czasu Tatarzy na małych koniach...

„A mimo to, wśród tego opustoszenia świeci pewna nadzieja życia, pewne tchnienie miłości, jeden z owych kwiatów, co wyrastają na mogiłach grobowych.

„...W wielkim salonie dziewica przymierza biały wieniec z kwiatów pomarańczowych. To wieniec ślubny, który przygotowano jej na następną noc weselną.

„Dziewica ma zaledwie dwadzieścia lat. Długie, jasne sploty spadają po jej ramionach jakby promień światła. Jej oczy niebieskie błyszczą jak czyste niebo, pełne smętnej szczęśliwości. Na środku lic jej krew młodości różowi się w rumieńcach.

„Jest tak wyniosłą i tak zgrabną, że z jej wysokiego czoła, z jej owalnej twarzy, z jej ciemnoniebieskich oczu, z jej orlego nosa, jej wymownych ust, jej kształtnej szyi i majestatycznych ruchów, z całej postaci, w którą się wciela genjusz jej ojczyzny, — łatwo można odgadnąć... że to Polska.

„Ja mniemam, że owe narody niewolnicze, nieszczęśliwe, wydają zwykle na świat wśród niedoli piękne córy, zrodzone z najwznioślejszych tchnień boleści. Przypominacie sobie owe przepiękne córy izraelskie, co grały na harfach pod wierzbami Babilonu, co mieszały łzy swoje z nurtami obcej rzeki i co pięknością swą rozbrajały gnębicieli swego narodu?

„Dziewica zdejmuje wieniec z kwiatów pomarańczowych; przekonała się w lustrze, że jej był do twarzy. Biegnie do okna, jakby chcąc zobaczyć, czy ktoś, którego oczekuje, już nadchodzi.

„W tej chwili ujrzała przeciągający pośród wichru i tumanów śnieżnych pluton kozaków, który złorzeczył i przeklinał Polskę.

„Dziewica przerażona cofa się i bezwiednie siada przy fortepianie. Pełna zwątpienia zwiesza głowę na piersi i przebiega palcami po klawiszach.

„Instrument wydaje melodję nader smutną, jedną z owych melodyj, co mieszczą się w płaczu całego pokolenia, niby skon duszy całego narodu.

„We drzwiach ukazuje się nagle starzec przygnębiony i chwiejący się i mówi z przerażeniem:

— „Co czynisz? Czyż nie wiesz że tę melodję, ten śpiew ojców naszych, możemy przypłacić życiem?

— „To prawda, mój dziadku, odpowiada dziewica, — to prawda, nie mamy ojczyzny!

„— Ja sądzę zaprawdę — rzecze starzec — sądzę, że ten naród ukamienowany jak święty Szczepan, rozpadający się teraz jak Łazarz, że on ma jeszcze nadzieję...

„— Gdzież ta nadzieja?

„— W Bogu — mówi starzec.

„— I kiedyż nas Bóg wysłucha?

„— Skoro Go przebłagamy naszem męczeństwem.

„— Jeszcze więcej męczenników! — jęknie dziewica boleśnie i dwie wielkie łzy spływają po jej licach jak dwa górskie potoki boleści.

„Starzec zniżył głos i rzekł:

— „Jeszcze miejmy nadzieję, jeżeli będziemy myśleli o walce. Jakże można mówić o miłości, skoro obejmujesz w ramiona trupa? Po co rodzić, skoro zrodzisz niewolnika? Przeklęte serce, co dla swojej samolubnej miłości poświęca miłość ojczyzny; przeklęte łono, co rodzi synów na to, aby ich pożerał tyran. Przymierzałaś welon ślubny. Nieszczęsna! Córki Polski zrodziły się na całunie pośmiertnym. Kolebka ich jest grobem. Jakież będzie ich łoże ślubne.

„I z niknął starzec“.

Podróż po Azji środkowej.

I. Słynny podróżnik szwedzki dr Swen-Hedin przedstawił w roku 1893 towarzystwu geograficznemu w Sztokholmie projekt podróży w celach naukowych po Azji środkowej. Swen-Hedin zamierzał przebyć wyżyny Pamiru, zbadać bieg rzek i góry, dotrzeć następnie do pustyń Takla Mokam i Gobi, ażeby zbadać terytorja Kotan i Tarim, oraz jeziora Lob-Nor, w końcu dostać się do Tybetu przez wąwozy Kuen-Luu i zakończyć podróż na Pekinie, przebywszy wysokie równiny Tybetańskie. Doktór Hedin, który odbył już kilka podróży po Azji, przepędził rok w Kaszgarze, ażeby ułożyć projekt tej podróży i przygotować wszystko co do niej potrzeba. Suma, jaka była niezbędna, znalazła się wkrótce. Król Oskar II, którego szlachetnej inicjatywie należy zawdzięczać dojście skutku wypraw Nordenskjolda, Nansena Andréego, pierwszy rozpoczął składki wspaniałym darem. Alfred Nobel, bogaty wynalazca dynamitu poszedł za tym przykładem, również jak jego siostrzeniec zwany „królem nafty“.

Doktór Hedin opuścił Sztokholm i wyjechał w stronę Petersburga w październiku 1893 r. w dniu 2 marca 1897 przybył do Pekinu, skąd powrócił do Szwecji przez Mongolję i syberyjską drogę żelazną.

Król Oskar odznaczył podróżnika orderem „Gwiazdy Polarnej“ z djamentami — odznaczeniem niezmiernie wyjątkowem; petersburskie towarzystwo geograficzne przeznaczyło doktorowi Hedinowi złoty medal; w Anglji przygotowują mu świetne przyjęcie. Swen Hedin opracowuje obecnie bogaty materjał, który zebrał i przygotowuje książkę, w której zda sprawę ze swojej podróży. Oczywiście książka ta budzi niezmierny interes ze względu na to, że kraj opisywany przez Swen-Hedina jest obecnie widownią poważnych wypadków politycznych, które łatwo mogą doprowadzić do konsekwencyj, mających wszechświatowe znaczenie. Nim książka się ukaże jeden z najlepszych miesięczników paryskich ogłasza ciekawe z niej szczegóły, które będą także dla naszych czytelników niezawodnie zajmujące.

Pociągiem kolei żelaznej w czterech dniach i czterech nocach przebył szwedzki podróżnik przestrzeń 2116 wiorst (2250 klmetrów) z Petersburga do Orenburga. W Orenburgu był pierwszy odpoczynek. Z Orenburga do Taszkentu trzeba jechać stepem kirgizkim na przestrzeni 2000 kilometrów już to końmi, już wielbłądami, stosownie do natury terenu, przez dni dziewiętnaście. Do Taszkentu przybył Heden dnia 4 grudnia; przejechał przez Aral i Syr Darja, zwiedził miasteczka Orsk, Irgiz, Kazalinsk, Perowsk, Czymkent i ruiny miasta Otraru, w którym ongi umarł kulawy Timur-Lenk, pogromca Azji i zgroza Europy. Kiedy Swen-Hedin wyjeżdżał z Petersburga było 19½ stopni zimna; do stolicy rosyjskiego Gurkestanu wjeżdżał w pięknym dniu słonecznym, wówczas gdy termometr wskazywał 12 stopni ciepła. Doktór Hedin uważał to za szczęśliwą przepowiednię; niestety nadzieje zawieść go miały. Doktora Swen-Hedina powitał jenerał-gubernator Taszkentu w towarzystwie słynnego podróżnika Polaka Trąbczewskiego, który właśnie tylko co przybył tam z Turkestanu chińskiego. Obaj poinformowali go, że zaspy śnieżne są tak wielkie, że nie będzie się mo-

---

NIEPRZEZWYCIĘŻONY UROK.

POWIEŚĆ

przez

Daniela Lesueur.

(Ciąg dalszy). (31)

Ale znowu w tym wypadku, coby mogło skłonić margrabiego do zajęcia się wychowaniem tego chłopca, którego ojcem nie był? W razie, gdyby ten domysł był prawdziwym, byłby margrabia opuścił niewierną, zdradzającą go towarzyszkę i owoc jej upadku. Niewierną? Może Karolina Valdret była zupełnie niewinną. Może wątku całej tej tajemniczej historji należało szukać w zgiełku i zamieszaniu wojny. Pan de Ribeyran spotkał się ponownie z Karoliną dopiero po katastrofie sedańskiej. Z pomocą swego wiernego sługi zdołał się on bowiem wydostać z niewoli i wśród tysiącznych niebezpieczeństw przedrzeć się przez granicę, aby wstąpić do nowej armji, formującej się nad Loarą.

— Tak ty byłeś bohaterem, Cadier — rzekł Mauclain, zwracając się do twego zamyślonego towarzysza. Nie tylko uratowałeś życie margrabiemu, ale przez cały czas trwania wojny stałeś przy jego boku, ułatwiając mu każde przedsięwzięcie. Niepotrzebnie dąsasz się na mnie. Bądźmy lepiej przyjaciółmi. Opowiedz mi szczegółowo w jaki sposób pan twój wydostał się z niewoli.

Cadier spojrzał na hrabiego ze zdziwieniem. Uderzył go ton tak bardzo uprzejmy, niemal zupełnie poufały. Zresztą prośba ostatnia była mu bardzo na rękę. Nie chciał mówić i odpowiadać na pytania Mauclaina, obawiając się wpaść w zręcznie przygotowaną zasadzkę. Nie chciał także milczeć, gdyż lękał się, by hrabia w milczeniu tem nie upatrywał potwierdzenia swych domysłów. Sądził zatem, że najlepiej wybrnie z tego niepewnego położenia, opowiadając zdarzenie niemal obojętne, w którem nie poruszy drażliwej kwestji i będzie mógł odwrócić uwagę hrabiego od obchodzącego go przedmiotu.

W wypadku tym, opowiadał Cadier, nie ma właściwie nic tak bardzo szczególnego. Wydobył swego rannego pana z pośród stosu trupów i galopem uciekać począł z pobojowiska. Wkrótce przybyli do jakiejś samotnej chatki, zamieszkanej na szczęście przez Francuzów. Złożono pana de Ribeyrau na umyślnie świeżo posłanym łóżku i opatrzono jego rany. Dla uniknięcia podejrzeń i odwrócenia uwagi pruskiego żołdactwa, kręcącego się po całej okolicy, spalił on i mundury wojskowe i broń, przebierając się za wieśniaka. Bo gdyby Prusacy przypuszczali, że w chacie leży ranny francuski żołnierz, byliby go rozstrzelali z pewnością. Minęło kilka dni, zanim margrabia zwolna zaczął przychodzić do siebie. Wkrótce wstawał już z łóżka i mógł chodzić swobodnie. Wtedy ułożono cały plan ucieczki. Dzielni włościanie dopomogli do jej wykonania z narażeniem własnego życia.

— Pułkownik nie zapomniał o nich — kończył Cadier swe opowiadanie. — Po skończeniu wojny, odwiedzał często ustronny zakątek, w którym przyjęto go z tak wielką gościnnością. Dziś opiekuje się dziećmi nie żyjącego już gospodarza zagrody i możesz pan być pewny, że nie da im zginąć na świecie.

Podczas opowiadania Cadiera, umysł margrabiego pracował gorliwie. Nie przykładał on wcale wagi do samych opisanych wypadków i zdarzeń, pragnąc wysnuć z nich tylko nić przewodnią dla swych przypuszczeń i wniosków. W jakiż sposób z wypadkami wojny złączyć i powiązać historję miłości? Czyżby do tej ustronnej chaty, w której leżał ranny margrabia podążyła Karolina Valdret, by przyjść z pomocą swemu kochankowi. Nad tem przypuszczeniem zatrzymał się pan de Mauclain przez czas dłuższy. Z tego, co słyszał o Karolinie, mógł wnosić, że i do tego kroku nie zbrakłoby jej odwagi. Jeżeli zaś uczyniła to w rzeczywistości, jakże łatwo tak słaba i wątła jak ona istota mogła stać się ofiarą brutalności i przemocy, wałęsających się po całym kraju włóczęgów, lub co gorsza, pruskich żołnierzy. Jakaż więc krew płynęła w żyłach Jana? Może ojcem jego był Niemiec, Prusak, wróg nieprzejednany Francji?

Tak, myśl ta jest zupełnie prawdopodobna. Tłómaczy ona wszystko dokładnie. Margrabia nie odtrącił od siebie Karoliny, gdyż była ona w rzeczy samej niewinną, przez jej pamięć zajął się nawet wychowaniem dziecka, dla którego z drugiej strony nie mógł się zdobyć nigdy na cieplejsze uczucie, gdyż nasuwało mu ono na myśl wspomnienie najboleśniejsze może w życiu.

Pan de Mauclain nabierał coraz większej pe wności, iż kombinacje jego są prawdziwe. Pewnoś ta sprawiała mu roskosz i obudzała złe, niegodzi we nadzieje. Margrabia na związek Jana z Odett nie zgodzi się nigdy, on zaś pozbędzie się niebez piecznego i uprzywilejowanego rywala.

Pan de Mauclain pragnął jeszcze uzyskać po twierdzenie swych domysłów z ust Cadiera. Posta nowił opowiedzieć mu je w formie zupełnego ich prawdzie przekonania. Wzruszenie, które Ca diera wtedy ogarnie, będzie najlepszym dowodem prawdy.

— A zatem, mój dzielny przyjacielu — zaczą po chwili z miną zupełnie naiwną — poświęceni twe wyszło jednak na złe margrabiemu. Bo gdyb był on pozostał w niewoli i nie był przez ciebi uprowadzony do zacisznej chatki po drugiej stro nie Renu, jego kochanka nie byłaby także stara się z nim zobaczyć i uniknęłaby w ten sposó przygody, która sielankę zmieniła w dramat. N byłaby padła ofiarą przemocy pruskiego żołdak a my nie mielibyśmy dziś w swej armji oficer w którego żyłach płynie krew niemiecka.

Mówiąc to, hrabia de Mauclain bystrym wzr kiem starał się przeniknąć Cadiera do głębi. Sta sługa wzdrygnął się i zerwał z siedzenia, wkró jednak odzyskał spokój i patrzał na hrabiego oki tak obojętnem, że ten jednak nie był jeszcze zu pełnie pewnym swego przypuszczenia.

(Ciąg dalszy nastąpi).

dna przeprawić przez wąwozy. Pomimo to po trzech tygodniach oczekiwania, spędzonych na przygotowaniu karawany, doktór Hedin postanowił spróbować. Był mróz; doktór liczył na to, że po stwardniałym śniegu może się uda doprowadzić do skutku przeprawę.

Cztery wąwozy pozwalają dostać się z Taszkentu do Pamiru, wąwóz Taldik, przez który przeszła ekspedycja Bouralota i w którym Rosjanie zrobili drogę; wąwóz Sarigmogal na wyżynie 4300 metrów; wąwóz Dżiptik na wyżynie 4600 metrów i wreszcie wąwóz Tangisbaj. Hedin wybrał drogę przez ten ostatni wąwóz, mniej narażony na wiatry wschodnie. Z niesłychanemi jednak trudnościami walczyć musiał Hedin w ciągu przeprawiania się przez wąwóz. Twardy pokład lodu pokrywał śnieg. Mimo zdumiewającej pewności w stąpaniu, małe kirgizkie konie poślizgiwały się co chwila. Niekiedy prawdziwe lodowce leżały na poprzek ścieżki. Trzeba było wyrąbywać sobie drogę wśród lodu. Termometr opadł do czterdziestu stopni poniżej zera; w jurcie (namiot kirgizki z szarego filcu) było 24 stopni zimna, mimo ognia biwakowego i znacznej liczby osób, znajdujących się wewnątrz. Wilki wałęsały się całemi nocami dokoła obozu, odstraszane krzykami Kirgizów i wystrzałami ich strzelb. Nakoniec wąwóz udało się przebyć w punkcie dochodzącym 3850 metrów. Zstępowanie w dolinie Kizil-Su było względnie łatwiejsze; 200 kilometrów poniżej znowu trzeba się było wdzierać na górę Trancalaj pomiędzy rzekami Kizin Agin i Kizil Art dopływami rzeki Kizil-Su.

Z wąwozu rzeki Kizil-Art z wysokości 4370 metrów, gdzie się znajduje *mazar* (czyli grób świętego) widok rozlega się na całą kotlinę Pamir-Kargosz; w głębi kotliny znajduje się jezioro Karakul. Dr Hedin zabawił dwa dni nad brzegiem jeziora, zdejmując z niego plany i czyniąc naukowe badania. Przez cały ten czas góry huczały ustawicznym grzmotem, wywoływanym przez wzajemny nacisk mas lodowych, chwilami był to najwyraźniejszy huk, jak gdyby tysiąca karabinów, chwilami jakby dźwięki organów, układające się w harmonijną gamę. Inne jezioro Mus-Hul leżące w okolicach Karakul jest daleko mniej znaczące; wcale nie jest głębokie i powstaje z podziemnych źródeł, które przelewają się do Karakul. Gęsty pokład lodu na powierzchni tamuje to przelanie się, skutkiem czego woda wydobywająca się ze znaczną siłą z głębi, tworzy gdzieniegdzie prawdziwie miniaturowe wulkany lodu; z kraterów wybucha woda na wpół zamarzła, która się rozlewa nakształt lawy i tworzy dokoła maleńkie wzgórza lodowe. Niektóre z tych wulkanów dochodzą do wysokości ośmiu metrów o dwóchset metrowym obwodzie.

Po przebyciu kotliny Kargisz Pamir pozostawał do przebycia jeszcze wysoki przesmyk Akbajtal (4630). Podróżni odczuwać zaczęli nietylko zimno i zmęczenie, lecz także symptomaty „choroby górskiej", którą znają wszyscy turyści, wdzierający się w sfery rozrzedzonego powietrza. Najprzód Kirgizi, potem wszyscy towarzysze Swen-Hedina doznali odurzenia, bólu głowy, gniecenia piersi. U zwierząt zjawiał się upadek sił wraz z ciężkością ruchów, skutkiem czego przewracania się ich były coraz częstsze. W końcu dnia 18 marca 1894 roku, po dwudziestu czterech dniach pochodu, karawana ujrzała na widnokręgu małą fortecę zwaną „Pamirski posterunek"; jest to rosyjska straż przednia ustawiona nad rzeką Murgat, w samym środku „Dachu świata". Garnizon złożony ze stu sześćdziesięciu kozaków i sześciu oficerów rosyjskich, pozostających pod komendą kapitana Zajczewa przyjął podróżnych, prezentując broń. Już w przededniu doktór Hedin spotkał się z wysłańcami komendanta, którzy dostarczyli im prowizji i koni do wymiany. Kapitan Zajczew i jego koledzy przyjmowali doktora z wesołą serdecznością. W obliczu uszykowanego oddziału olbrzym jakiś w futrzanej kaukazkiej czapce, ofiarował gościom na tacy chleb i sól. Odwiedziny doktora były, jak łatwo pojąć, radosną rozrywką w straszliwej monotonji garnizonowego życia w tych przeklętych krajach.

W sprawie antysemityzmu.

Wydział „Związku chrześcijańsko-społecznego" w Stanisławowie nadsyła nam pismo, które poniżej zamieszczamy. Nie znając wszelako dokładnie stosunków stanisławowskich, zastrzegamy sobie głos w tej sprawie po zasięgnięciu potrzebnych informacyj. Pismo „Związku" brzmi:

„Czy odsłonić tę tak przejrzystą zasłonę, która tajemniczo kryje tę nader poważną osobistość, od której *Gazeta Narodowa* zasięgnęła swych „autentycznych" wiadomości i dowieść jej ambitnych zamiarów, podnieconych w tej chwili grozą bankructwa i utraty tego wpływowego stanowiska, jakie dotąd dzierżyła? Lepiej nie, bo przyznać musimy, że osobistość to poważna i ze wszech miar godna szacunku, tylko zaślepiona; zaślepiona tak dalece, że nie widzi tego, co się w około niej dzieje, nie widzi złego, które naszemu społeczeństwu wyrządzają ci, z którymi wspólnie pracować chce ku dobru ogólnemu. Niewłaściwem byłoby z naszej strony, zarzucać tej osobistości, że działa ze złej woli — przeciwnie, szanujemy jej zdanie, lecz godzić się z niem nie możemy; żałujemy, że tak uparcie przywiera oczy, kiedy wszystko w około niej woła: przejrzyj, a przekonasz się, jak bardzo się mylisz; żałujemy tem bardziej, że tracimy w niej dzielną siłę a zyskujemy wroga, z którym boleśnie nam jest walczyć. A dowiedliśmy już raz, jak niechętnie podejmujemy rękawicę nam stamtąd rzuconą, przy innej sposobności, gdzie narażając się nawet na zarzuty, że zostaliśmy dłużni odpowiedzi wtedy, gdy tak wiele odpowiedzieć mogliśmy, nie odpowiadaliśmy wcale, bo nie chcieliśmy dotknąć tej osobistości. Dziś osobistość ta zarzuca nam, że wyłącznie powodowani ambicją pojedyńczych „zbankrutowanych jednostek" podjęliśmy sztandar, pod którym walczymy i plamiąc ten sztandar brudnymi osobistymi stosunkami, tworzymy tylko „szopkę wyborczą."

Śmiało zapewnić możemy tak osobistość ową, jak i ogół naszego społeczeństwa, że widoków osobistych nie mamy żadnych, widoki na dalsze guzy, jakich już dotychczas nazbieraliśmy sporo, co zresztą wynika nawet ze słów szanownego korespondenta, zarzucającego nam, że straciliśmy te kompromisy z żydami, bez których, wedle jego zdania, absolutnie nic zrobić nie można.

Wobec wyborów „Związek" musiał jakąś akcję przedsięwziąć, zwołał przeto Chrześcijan wszystkich, poprosił o wybór komitetu obywatelskiego, do którego na 50 członków zaledwie kilku wprowadził swoich członków i temu komitetowi oddał zupełnie akcję wyborczą, przyobiecując tylko jednomyślne swoje poparcie. Na tem akcja wyborcza „Związku" się skończyła i dodać musimy zapewnienie, że nikt z wydziału i prezydjum Związku o mandat na radnego ubiegać się nie myśli.

Gdzież więc te ambicje? Czy spływają na nas inne jakieś zaszczyty i godności lub posady? — Widocznie nie, bo tak członkowie prezydjum, jakoteż i wydziału prosili już raz „Związek" o zastąpienie ich innymi pracownikami, lecz „Związek" nie pozwolił im na to, każąc dalej pracować na niwie zupełnie odłogiem stojącej pełnej kamieni i cierni. A zresztą jakże można nawet przypuszczać, że pierwsi bojownicy idei, która u nas tak trudne ma warunki, mogą już w samym zawiązku zbierać obfite laury?

Gdzież ci nasi ambitni, którzy osobiste interesy swoje chcą za pomocą „Związku" poprawiać? — Prosimy łaskawego korespondenta o publiczne wymienienie nazwisk i faktów.

Inny zarzut nas spotyka, że zaczęliśmy źle, że postawiliśmy na pierwszy plan walkę, a nie cichą pracę społeczną. Być może, że taktyka ta była chybioną.

„Lecz nam się zdawało i zdaje, że chcąc pracować potrzeba pracowników, aby mieć pracowników trzeba społeczeństwo nasze obudzić, należy mu z naciskiem znacznym pokazać wrogą działalność tych, przeciw którym ma walczyć, a gdy obudzą się śpiący, zorganizować ich, podzielić na sekcje i tak potem pracować. Do tej drogi zachęcało nas powodzenie, jakie stronnictwo chrześcijańsko-socjalne, trzymając się tej taktyki, gdzieindziej zyskało. Jeżeli błądzimy, chętnie przyjmiemy rady, szczególnie z ust tak poważnych obywateli — ale wypraszamy sobie rzucanie bezmyślnych i bezpodstawnych zarzutów.

„Lecz szanowny korespondent dotknął jeszcze kwestji innej, mianowicie tego serdecznego, ciepłego stosunku, jaki nas łączy z Rusinami a dotknął go tak bluźnierczą ręką — że zdumieliśmy. Dziś kiedy serca wszystkich Słowian uderzają żywiej na myśl o wspólnej akcji na podstawach równouprawnienia, dziś śmiał bez najmniejszych podstaw dotknąć tej tak bolesnej rany naszej wewnętrznej, tej niezgody dwóch braci jedną ziemię zamieszkujących, na to, by módz do zarzutów swych dodać jeszcze jeden. Kto działa szkodliwie, my czy on? Kiedy uczuliśmy potrzebę obrony wobec coraz bardziej wzmagającego się wpływu żydów u nas — uczuliśmy równocześnie, że jesteśmy bardzo słabi. A było to właśnie w chwili, kiedy może Rusini do nas mieli prawo mieć największy żal i to do tego słuszny: było to po wyborach, kiedy i nasi, nie znając bliżej p. Huryka, w części usuwali się od akcji wyborczej, a w części wprost stanęli wraz z żydami po stronie wrogiej Rusinom. A mimo to, kiedy Rusinom podaliśmy dłoń do wspólnej pracy, nie uchylili się wcale i co wśród nich było najlepszego, najgodniejszego przystąpiło do nas, niepomni krzywdy, jaką im wyrządziliśmy.

„Dwaj przyjaciele ludu, nie ze słowa, lecz pracy ciężkiej, żmudnej, uznali, że program nasz wspólny i ich ludowi przynieść może j zbawienie, może skutecznie zwalczać wrogie nam żywioły i stanęli przy nas. Są to: ks. Barysz, proboszcz z Uhrynowa i b. p. poseł Huryk.

„A dziś *Gazeta Narodowa* rzuca im w oczy, bez cienia podstawy, zarzut obłudy, nienawiści do nas i chęci zruszczenia Stanisławowa przez Związek.

„Dlatego, że panowie ci czują się Rusinami, że żądają dla siebie w imię praw ludzkości, tych praw i obowiązków, jakie im się należą, za to nazwano ich najskrajnieszymi radykałami, odsądzono ich od czci i wiary. I to nazwano radykałem księdza katolickiego, którego w procesie przedwyborczym bronił, wobec niegodziwych zarzutów znany polski patrjota, obywatel p. Burzyński, nazwano radykałem p. Huryka, który tak namiętnie występuje przeciw socjalizmowi właśnie dla jego, nic nieuznającego, radykalizmu. Radykalizm ich to chyba ta walka, jaką toczą ze wstrętnem lizuństwem i płaszczeniem się wobec żydów i możnych, które i między Rusinami nie są obce.

„To jedno tylko — a jeżeli to zasługuje u szanownego korespondenta na miano radykalizmu, to prosimy i nas zalać tą samą falą jadowitych wyrażeń, bo i my będziemy walczyć z tem samem. Będziemy walczyć dalej, dopóki stanie nam sił, chóby nie tylko *Gazeta Narodowa* ciskała na nas gromy, bo wierzymy, że prąd ten zgody na podstawie słuszności z braćmi naszymi, że kierunek chrześcijańsko-socjalny, który coraz głośniej budzi się w całym świecie zwyciężyć musi.

„Na zakończenie i my jeden zarzut zrobić musimy już nie jednostce, korespondentowi, lecz poważnemu dziennikowi *Gazecie Narodowej*. Jeżeli się kto przyznaje do wspólności zasad, jak n. p. *Gazeta Narodowa*, do idei chrześcijańsko-socjalnej, ten popełnił zdradę wobec własnych swoich przekonań, jeżeli w taki zohydzający sposób występuje przeciw tym, którzy walczą pod temi samemi hasłami, choćby według jego zdania w sposób niezupełnie korzystny i praktyczny."

Wydział Związku.

Z MIASTA.

Miejski statut emerytalny.

III. Wdowie np. po adjunkcie Magistratu o płacy 1000 złr., zmarłym po 12 letniej służbie, wyznacza statut 166 złr. rocznie, podczas gdy wdowie po słudze rządowym, państwowa ustawa wyznacza już po 10 letniej służbie męża 200 złr. rocznie tytułem emerytury. A wypadek taki nie jest wcale, jak to z poprzedniego zestawienia widoczne, wyjątkowym. Przyznać każdy musi, iż wdowy po młodych urzędnikach miejskich z emeryturą, jaką im w wielu wypadkach obecny statut wyznacza (150 złr., 163 złr., 177 złr., 225 złr., 233 złr. rocznie i t. d.) skazani są na straszną nędzę. A przy tem ma statut emerytalny miejski takie wypadki:

Żona radcy Magistratu o płacy 1900 złr., który zmarł po 15 letniej służbie, otrzymuje tytułem emerytury 395 złr. rocznie (w rządzie 900 złr.), żona kancelisty Magistratu o płacy 800 złr. i dwa kwinkwenia po 80 złr. razem o płacy 960 złr., zmarłego po 32 latach służby otrzymuje 426 złr. rocznie.

Okazuje się więc, że zasada statutu emerytalnego miejskiego stosowania do wysokości emerytury wdowiej do liczby lat służby zmarłego męża jest fałszywą, a w wielu wypadkach bardzo niesprawiedliwą.

Uznał to rząd i dlatego inną w tym względzie przyjął zasadę: nie liczba lat służby urzędnika, lecz jego stanowisko w hierarchji urzędniczej stanowi o wysokości emerytury wdowy po nim pozostałej. Wiadomo powszechnie, w jak opłakanem położeniu znajduje się rodzina zmarłego urzędnika, szczególnie w pierwszych dniach po jego śmierci. Zazwyczaj długa choroba zmarłego nietylko, że wyczerpała wszystkie (jeżeli były jakie) zasoby, ale nadto zmusiła do zaciągnięcia wszelkich możliwych pożyczek, których niema czem pokryć. Rodzinie po urzędniku państwowym spieszy rząd w jej strasznem położeniu z pomocą natychmiastową. Państwowa ustawa pensyjna w §. 12 stanowi: „Rodzinie funkcjonarjusza państwa zmarłego w czynnej służbie, lub w stanie spoczynku, należy się niezależnie od wszelkich innych ustawowych płac zaopatrzenie. Kwartał pośmiertny w wysokości trzechmiesięcznej ostatniej płacy zmarłego". Niestety miejski statut emerytalny nie ma podobnego postanowienia.

C. Zaopatrzenie sierot po urzędniku. Według miejskiego statutu §. 19: „Wdowa po urzędniku, lub słudze, otrzyma na każde dziecko (dla chłopców do 20 roku życia, dla dziewcząt do 18 roku) $^1/_6$ część płacy emerytalnej męża. Jeżeli będzie więcej niż troje dzieci, wtedy połowa pensji emerytalnej męża, pomiędzy wszystkie dzieci równo rozdzielona będzie".

Według rządowej ustawy §. 8: „Na ślubne dzieci po urzędniku państwowym, należy się wdowie dodatek na wychowanie, bez względu na ilość dzieci, i to w $^1/_5$ części emerytury wdowiej na każde dziecko, aż do ukończenia 24 roku życia. Suma wszystkich dodatków na wychowanie dzieci nie może przenosić pensji wdowiej".

Z porównania powyższych postanowień prawnych, uderza przedewszystkiem, iż dzieci urzędników miej-

skich znacznie krócej pobierają dodatek na wychowanie (do 20 względnie 18 roku życia) aniżeli dzieci urzędników państwowych (do 24 roku).

Według miejskiego statutu emerytalnego dostaje sierota po urzędniku 1/6 części jego płacy emerytalnej tytułem dodatku na wychowanie. Ponieważ zaś wysokość płacy emerytalnej urzędnika, zawisłą jest od liczby lat jego służby, przeto i wysokość dodatku na wychowanie dziecka stosować się musi do liczby lat służby urzędnika. To znaczy, jeżeli urzędnik wysłużył tylko lat 9, 12, 15 dodatek na wychowanie sierot po nim pozostałych będzie nadzwyczaj skromny, podnosi się wprawdzie ten dodatek, jeżeli urzędnik wysłużył 30, 32 i więcej lat, lecz niestety wtedy już urzędnik, który tyle lat wysłużył, rzadko kiedy ma jeszcze dzieci poniżej 18 względnie 20 lat.

Z KRAJU.

Ankieta rolnicza.

Przedmiotem rannych narad ankiety rolniczej we czwartek była, jak to już w poprzednim numerze donosiliśmy, rozległa kwestja kredytu włościańskiego, a w szczególności potrzeba ograniczeń prawa obdłużania posiadłości włościańskich. Po drze Sołowiju i hr. Reyu, zabrał głos prof. dr Górski i zalecał zakładanie kas Reiffeisenowskich i złożył do rąk marszałka w imieniu krakowskiego klubu konserwatywnego opracowany przez ten klub projekt organizacji kredytu hipotecznego, w połączeniu z osobistym, z prośbą o załączenie tego operatu do drukowanego sprawozdania z obrad ankiety.

Prof. dr Ochenkowski wskazuje, że kredyt wogóle powinien być używany na cele produkcyjne, natomiast często bywa przeciwnie i używa się go na cele nieprodukcyjne. Trzeba szukać kombinacji kredytu osobistego z hipotecznym. Mowca przemawia za kasami Reiffeisena, które zarazem byłyby doskonałą szkołą dla wyrobienia w ludzie pojęć zdrowych o kredycie. Wymaganie od kas Reiffeisenowskich solidarnej odpowiedzialności byłoby bardzo niepraktyczne, a nawet utrudniałoby wprowadzenie tych kas, gdyż ta odpowiedzialność za jednostkę całym swym majątkiem odstraszałaby naszych włościan, a przecież zabezpieczenie jest odpowiednie w gruncie, który każdy posiada. Termin pożyczek na kredyt osobisty powinien być ograniczony, a najdłuższy na 2 lub 3 lata.

Dr Dąmbski pragnie, aby podstawą sprzedaży, oszacowania i t. p. nie była wartość chwilowa, lecz przeciętnie wzięty dochód. Nie jest zarazem za ułatwieniem wielkiego kredytu, owszem za utrudnieniem go, a natomiast za możliwie łatwym kredytem małym, przy którym należałoby znacznie obniżyć stopę procentową. Oświadcza się również za kasami Reiffeisenowskiemi, zwłaszcza, iż dziś już wszędzie znajdą się jednostki zdolne do ich prowadzenia. Ostrzega wreszcie przed szablonowem udzielaniem pożyczek.

Dr Skałkowski nie wierzy w możliwość przystosowania kas reiffeisenowskich do naszych stosunków. Jego zdaniem większą korzyść zapewnia popieranie rozwoju istniejących już powiatowych w kraju instytucyj kredytowych. Mowca oświadcza się za pożyczkami hipotecznemi, skombinowanemi z ubezpieczeniem na życie. Przy kasach reiffeisenowskich powinna być poręka ograniczona, a udziały minimalne.

P. Huryk oświadcza, że chłop potrzebuje przedewszystkiem przystępnego kredytu lokalnego, któryby ułatwiał mu zaspokajanie nagłych potrzeb, jak zakupno nasienia, sprzętów gospodarskich itp. Powinnyby to więc być gminne kasy oszczędności. Mowca zgodziłby się na kasy reiffeisenowskie, ale bez solidarnej odpowiedzialności, co najwyżej z ograniczoną poręką. Kredyt jest kwestją piekącą. Jego brak ułatwia żydom nabywanie gruntów chłopskich, a gdzie się raz żyd zagnieździ, tam szybko następuje ogólna ruina.

Hr. Rey wykazuje, że pożyczki udzielane przez bank krajowy są dla włościan bardzo niedogodne, pod ciężkimi warunkami, a koszty pożyczek są niestosunkowo wysokie. Włościanie potrzebują szybkiego i taniego kredytu na miejscu.

Dr Górski sądzi, że okres amortyzacyjny przy pożyczkach hipotecznych powinien wynosić 10 do 30 lat, gdyż to pokolenie, które dług zaciągnęło winno go spłacić. Mowca zwraca uwagę na znaczenie geometrów, którzy w sprawach gruntowych odgrywają wielką rolę. Albo liczba rządowych geometrów ewidencyjnych powinna być pomnożona, albo kraj winien utworzyć posady geometrów krajowych.

P. Sękowski przemawia gorąco za gminnemi kasami pożyczkowemi, które jeśli nie funkcjonują należycie, to chyba z powodu złego prowadzenia. Na przykładzie takich kas w powiecie mieleckim dowodzi mowca skuteczności tychże kas. One odpowiadają stopniowi wykształcenia ludu i są tanie. Kasy reiffeisenowskie chciałby mowca widzieć jako parafialne.

Ankieta przystępuje z kolei do kwestji parcelacji dóbr tabularnych i sposobu jej przeprowadzenia. Dr Sołowij poczytuje częściową parcelację tabularnej własności za korzystniejszą od parcelacji zupełnej, podobnież korzystniejszą jest parcelacja pomiędzy element miejscowy, aniżeli pomiędzy napływowy, bo pierwszy posiada na miejscu innem łan i budynki, gdy drugi nie miewa dostatecznych kapitałów. Parcelacje należałoby protegować przez ułatwienia kredytowe dla nowonabywców rozparcelowanego obszaru; obecny kredyt udzielony przez Bank krajowy jest ogromnie uciążliwy i kosztowny wskutek mnóstwa opłat. Należałoby też poczynić ułatwienia w kierunku administracyjnym, mianowicie co do przyszpieszenia ewidencji zmian własności, którą urzędy podatkowe zbyt powoli przeprowadzają. Mowca żąda również powiększenia liczby geometrów, których jest za mało i są bardzo zatrudnieni. Określenie minimum obszaru, jakie powinny mieć posiadłości powstałe z parcelacji, nie byłoby pożądane; byłoby to utrudnieniem parcelacji, zarówno jak żądanie poprzedniego uregulowania ciężarów hipotecznych i przedłożenia planu, któryby podlegać miał zatwierdzeniu władzy.

Prof. dr Pilat uważa za pożądane utworzenie władzy złożonej z reprezentantów większej i mniejszej własności, oraz sił urzędniczych, której musiałyby być przedkładane do zatwierdzenia plany parcelacyjne. Co do określenia minimum nowo powstałych obszarów, mowca uważa je za bardzo ważne.

Dr Krzyżanowski omawia stosunki parcelacyjne w Prusiech i zaleca parcelację przy pomocy instytucji na wzór Banku ziemskiego i lokalnych spółek parcelacyjnych, oświadcza się jednak przeciw całkowitej parcelacji obszarów dworskich.

Przemawiał jeszcze hr Rey, który zapowiedział złożenie na piśmie projektu utworzenia władzy agrarnej — poczem o godzinie 2 w południe dalsze obrady odroczył marszałek do godziny 5 po południu.

Rzeszów 21 października.

(List oryginalny Głosu Narodu).

Poświęcenie seminarjum nauczycielskiego. — Koszary. — Żydzi opanowali stanowiska publiczne. — Asesorzy handlowi.

Wczoraj zawitał do naszego miasta celem wzięcia udziału w poświęceniu gmachu seminarjum nauczycielskiego książę namiestnik, witany na dworcu kolejowym przez reprezentację miejską, powiatową i naczelników władz. Dziś po nabożeństwie w kościele farnym dokonał poświęcenia gmachu ks. kanonik Gryziecki. Budynek seminarjum przedstawia wspaniały gmach dwupiętrowy, kosztem fundacji śp. dra Towarnickiego wybudowany, obok którego wystawiono dwupiętrowy budynek na internat. Po poświęceniu gmachu nadkurator fundacji p. Władysław Towarnicki oddał go władzy szkolnej podnosząc w swojem przemówieniu, że działając w intencji fundatora, wybudował gmach szkolny; interpretując zaś jego intencje postąpił o krok dalej i na wzór Niemiec i Francji wybudował także internat, aby młodzież w tym zakładzie nietylko nabyła fachowych wiadomości, lecz aby także poza szkołą odpowiednie kierownictwo wpajało w nią zasady chroniące ją od rozkładowych dążności tegoczesnych. Po nadkuratorze przemawiali: prezydent rady szkolnej krajowej p. Bobrzyński, dyrektor seminarjum nauczycielskiego p. Zubczewski, a w końcu uczeń zakładu.

Magistrat tutejszy korzystając z obecności księcia namiestnika, czynił u niego starania, by wpłynąć zechciał na wojskowość, aby odebrała od miasta koszary kosztem przeszło 130.000 złr. wystawione, których wojskowość od przeszło dwóch lat odebrać nie chce ponoś z powodu, że je nienależycie wybudowano i że do budynku tego, które wcale w zimie nie wietrzono, zakradł się grzyb. Prawda, że należy się starać wybrnąć z przykrej sytuacji, jak zarazem rada miejska powinna przedewszystkiem pociągnąć do odpowiedzialności wybraną przez siebie komisję budowlaną, która do takich wad w budowie dopuściła!

W skład komisji budowlanej koszar i oranżerji miejskiej wchodzili radni, którzy obecnie dzierżą ster rządów miejskich w swym ręku, a przedewszystkiem płatny asesor dr Segel, któremu na ostatniem posiedzeniu rady miejskiej publicznie uczyniono taki zarzut, że dziwić się należy, że dotychczas nie zrezygnował z godności radnego, jak przed kilkunastu laty z okazji podobnego zarzutu zrezygnować musiał z dyrekcji kasy oszczędności.

Żałować tylko należy, że burmistrz nasz dotychczas jeszcze nie przejrzał, na jak pochyłej drodze się znajduje, otoczywszy się pobobnymi doradcami, dla których godności publiczne są środkiem dla egoistycznych celów, a których działalność sprowadza zgniliznę do naszego organizmu społecznego.

Ale na szczęście wszystko ma swój koniec, a ludzie prędzej czy później poznają się na farbowanych lisach. To też wskutek wzmagającego się u nas z każdym dniem niezadowolenia przeciw klice rządzącej, która wszelkie stanowiska publiczne opanowała — widocznym jest na każdym kroku przełom, przybierający coraz to wyraźniejsze formy; na ruinach zasad, które się przeżyły, wykwita nowych duch, a każdy, któremu dobro ogółu leży na sercu, powinien w granicach swego zakresu działania całą siłą zwalczać samolubstwo, chciwość konkurencyjną i ekonomiczną działalność pasożytów naszego organizmu społecznego. Prądy w naszem społeczeństwie się objawiające, nie powinny pozostać bez uwzględnienia w miejscu kompetentnem.

Klika żydowska, złączona w żelazny „ring“, opanowała u nas wszystkie wpływowe stanowiska publiczne. W filji Banku austro-węgierskiego żydowscy eskompterzy, a zatem ludzie interesowani, są cenzorami, w Kasie oszczędności rządzą żydzi, w magistracie żydzi, przy wszystkich wyborach (nawet do komisji podatkowej) żydzi. Przełożony kahału żydowskiego, Izak Holzer, który przy ostatnich wyborach do komisji podatkowej, przy pomocy propinacji i dra Hochfelda, zainicjował agitację wyborczą między żydami, celem zmajoryzowania Chrześcijan, nie kontentuje się wpływami swymi w Kasie oszczędności i Banku austro-węgierskim, lecz nieznając granic w swojej mniemanej wielkości, jeszcze chciałby być asesorem sądu handlowego. Czy jednak jego dotychczasowa działalność połączona była z pożytkiem dla naszego powiatu? Co do nas, musimy otwarcie wyznać, iż dziwić się należy, że Izba handlowa krakowska dotychczas nie uważała za stosowne proponować odpowiedniejszych kandydatów na asesorów handlowych, aniżeli takich Holzerów. Pomijając bowiem, że Izak Holzer nie włada językiem polskim i wogóle nie posiada odpowiedniego wykształcenia, to nadto przecież nie należy zapominać, że tenże Izak Holzer bardzo często jest cichym dorazowym spólnikiem wielu żydowskich interesów handlowych tak, że nieraz może być w kolizji, iż musiałby występować jako sędzia w sprawie, w której jest bezpośrednio interesowany.

Nie wiemy jakie stanowisko zajmie w tej sprawie sąd i jak się na nią będzie zapatrywał. Dla nas jednak jest to rzecz wyższa ponad wszelką dyskusję, że pozostawienie Izaka Holzera na stanowisku asesora handlowego nie byłoby połączone z korzyścią dla naszego powiatu. Wszak nie brak u nas kupców katolickich, uczciwych i światłych, którzyby na jego miejscu urząd asesorów handlowych godnie piastowali.

Krosno dnia 21 października

(List oryginalny Głosu Narodu).

Jubilat ks. prałat Skrzyński.

We wrześniu b. r. upłynęło pięćdziesiąt lat, jak ks. Prałat Henryk Zaremba Skrzyński został wyświęcony na kapłana. Aczkolwiek dostojny ks. Jubilat postanowił sobie w cichości i skupieniu ducha przepędzić tak uroczystą chwilę życia swego, mimo to atoli należy się podnieść, co dobrego z miłości dla Boga i dobra ludu uczynił ten przezacny Kapłan.

Jadąc drogą powiatową z Krosna do Frysztaka, obaczysz na lewej stronie w Ustrobnej na wzgórku nie daleko szosy kościołek murowany, zbudowany w prześlicznym czystym stylu gotyckim. Fundatorem tej pięknej świątyni jest właśnie ks. Prałat Skrzyński, który z własnych funduszów wystawił tak piękny pomnik, świadczący o jego gorącej miłości ku Bogu i zarazem przekonywujący w dobitny sposób, jak ukochał lud.

Ustrobna, która prócz kościoła ma także i plebanię, choć skromną i od dwóch lat swojego ks. proboszcza, co również jest dziełem dotacji ks. Jubilata, należała dawniej do parafji szebieńskiej. Lud chcąc wysłuchać Mszy św. i pokrzepić duszę słowem Bożem, musiał robić przeszło półtorej godziny drogi, zanim zdążył do swego kościoła parafjalnego. Każdy zrozumie, że z powodu tak wielkiej odległości, od kościoła bardzo trudno było czynić zadość przepisom kościelnym mieszkańcom Ustrobnej. To też skoro ks. Skrzyński w roku 1853 nabył tę wieś na swą własność, zaraz począł myśleć o tem, jakby temu niedostatkowi zaradzić, Bogu chwały przysporzyć, a ludziom swej włości dać dogodną sposobność chwalenia Pana Boga. Co powziął w myśli, to też przy pomocy Bożej i do skutku doprowadził, czego dowodem kościół i plebanja. Ponieważ gmina Ustrobna jest niewielka, bo posiada zaledwie sto kilkadziesiąt numerów, a jej mieszkańcy dla braku dostatecznej ilości ziemi uganiają za zarobkami to po Ameryce, to po Węgrzech i innych stronach i nie są w stanie mimo najlepszych chęci utrzymać tak kościół, jak plebanję i organistę, co, jak każdy wie, wymaga kosztów i funduszów, przeto przezacny Fundator ma na myśli zabezpieczyć pokaźnym żelaznym funduszem konserwację kościoła, budynków plebańskich i organisty. Ubezpieczenie swego dzieła łoży mu na sercu jużto dlatego, aby ono dla braku środków nie upadło, jużto aby gmina kiedyś na niego nie narzekała i nie sarkała, że na jej barki spadł tak wielki ciężar, przechodzący jej siły, jak utrzymanie kościoła z probostwem.

Kiedy dostojny Jubilat miał przyjechać do Ustrobnej, aby w niej 20 b. m. odprawić w cichości Mszę św. jubileuszową, już od wczesnego ranka zebrał się lud licznie w kościele. Kiedy obaczono z daleka powóz toczący się w towarzystwie banderji, jiczne] wyszli tłumnie parafjanie z kościoła z bractwami, ze

Belgrad 24 października (rano). Skład nowego gabinetu jest następujący: Prezydjum i sprawy zagraniczne objął Władan Georgiewicz, sprawy wewnętrzne Andonowicz, finanse Popowicz, handel Lozanicz, tekę sprawiedliwości Kosta Christicz, tekę oświaty Andrzej Gjorgjewicz i tekę robót publicznych pułkownik Atanakowicz

Petersburg 24 października (rano). *Prawit. Wiest.* ogłasza długie sprawozdanie komisji specjalnej, utworzonej w celu sprawdzenia osobistości, które zginęły na polu Chodyńskiem, oraz w celu rozdania wsparć ich rodzinom. — Ogółem ucierpiało 1429 osób, w tej liczbie 1132 włościan, 151 mieszczan, 9 szlachty i 9 duchownych. Na zapomogi wydano 390.000 rubli. Ostatnie posiedzenie zwiniętej już komisji odbyło się we wrześniu.

Rzym 24 października (rano). W Rimini, Ankonie i Recanati ustawiczne deszcze spowodowały powódź. W Rimini stoją pod wodą niżej położone części miasta. Połączenie kolejowe z Ankony do Bolonji, Rzymu i Foggji przerwane. W okolicy Ankony sprawił wylew wielkie szkody, zginęło także wiele ludzi. W Recanati zawalił się dom i część wału miejskiego. Okolice tego miasta są również z powodu wylewu rzek pod wodą, a komunikacje zostały przerwane wskutek podmycia nasypów kolejowych.

Darmstadt 24 października (rano). Car przyjmował ks. Mikołaja czarnogórskiego i ks. Aleksandra Battenberga na dłuższej audjencji. Wieczorem przybył tu także kanclerz Hohenlohe.

Parlament wiedeński.

(Telegraficzne i telefoniczne sprawozd. *Głosu Narodu*).

Wiedeń 23 października (w południe). *N. W. Tgbl.* pisze: Zdaje się, iż rokowania między większością a rządem dobiegają końca. We czwartek podczas obrad nad oskarżeniem ministrów odbyła się konferencja przywódców klubów prawicy, w ktorej wziął udział także hr. Badeni. Prezes ministrów oświadczył iż chce obecnie doprowadzić do końca rokowania, celem stworzenia większości dla rządu i prosił ku temu o poparcie większości. Z jednej strony podniesiono ubolewanie, iż rząd nie uczynił tego już we wrześniu, bo w ten sposób byłoby się ominęło niejedną przeszkodę, np. wynikłą z kroku stronnictwa Dipaulego. Konferencja przyjęła do wiadomości oświadczenie szefa gabinetu i postanowiła w myśl jego żądań porozumieć się z nim. Zresztą nie powzięto żadnych uchwał.

Inny sprawozdawca donosi, że na temsamem posiedzeniu zajmowano się także programem dalszej pracy Izby. Postanowiono jaknajprędzej zająć się prowizorjum ugodowem. Prawica ma nadzieję załatwić prowizorjum pomimo wysileń obstrukcji najdalej w 3 tygodniach. Delegacje mają być jeszcze dalej odłożone.

Wiedeń 23 października (w południe). Wczoraj konferował Dipauli z przewodniczącymi stronnictwa postępowego, niemieckiej partji ludowej, wiernokonstytucyjnej większej własności ziemskiej. Dyskusja nie wydała na razie żadnego wyniku. Grupy lewicy trzymają się ściśle zajętego w sprawie rozporządzeń językowych stanowiska, że zanim wdadzą się w obrady nad ustawą językową, rozporządzenia językowe muszą być zniesione i są stanowczo zdecydowane nie zaniechać obstrukcji, dopóki celu tego nie osiągną.

Wiedeń 23 października (w południe). We wtorek Izba dalej prowadzić będzie dyskusję nad wnioskami o postawienie ministrów w stan oskarżenia. Prawica zamierza użyć wszelkich wysiłków, by się w dniu tym uporać z ową sprawą. Podobno ugoda co do ograniczenia obstrukcji będzie rozszerzona i na wtorek. Głoszą także, iż Baernreither otrzymał od stronnictwa wiernokonstytucyjnej wielkiej posiadłości polecenie, by wniósł porządek dzienny z wyrazami nagany dla organów rządowych za ich postępowanie w Chebie.

Wiedeń 24 października (rano). Komisja budżetowa pod przewodnictwem dep. Kramarza odbyła posiedzenie, na którem był obecny także minister Biliński. Dep. Abrahamowicz i Lewicki przedkładają, iż bardzo mało uwzględni ono Galicję przy zapomogach dla krajów niedostatkiem dotkniętych. Deput. Lewicki oblicza szkody, wyrządzone przez klęski w Galicji na $8^1/_2$ miljona.

W ciągu rozprawy zabrał głos szef sekcji, przedstawiciel rządu Roża, tłómacząc dlaczego rząd do tej chwili nie przystąpił do regulacji rzek w Galicji. Z wywodami szefa sekcji Roży polemizował Rutowski. W końcu referent Janda postawił wniosek, by przystąpić do rozprawy szczegółowej. Z powodu braku kompletu odroczono jednak posiedzenie do poniedziałku.

Gospodarstwo i handel.

Produkcja i sprzedaż soli. W miesiącu wrześniu 1897 rok wynosiła produkcja soli w Galicji 149.205 cent. metr., sprzedaż zaś z zapasów 121.894 cent. metr. W tym samym miesiącu 1896 r. wynosiła produkcja 144.843 cent. metr., sprzedaż zaś z zapasów 88.629 centr. metr. Z porównania wypływa, iż w miesiącu sierpniu 1897 r. wyprodukowano o 4.362 centr. metr. więcej, a sprzedano o 33.265 centr. metr. więcej niż w tym samym miesiącu 1896 r.

Wyrób wódki w Galicji. W miesiącu wrześniu 1897 r, wywarzono w 2 gorzelniach powiatu stanisławowskiego ogółem 44.008 stopni alkoholu.

Wyrób piwa w Galicji. W miesiącu wrześniu 1897 r. ogółem było w ruchu 120 browarów. w których wywarzono 94.729 hektolitrów piwa. Najwięcej browarów, bo 13 było w ruchu w powiecie jarosławskim, gdzie wywarzono 3445 hektolitrów i w powiecie brodzkim 11 (5830 hekt.), rzeszowskim 9 (3910 hekt.), tarnopolskim 9 (3290 hekt.), stanisławowskim 7 (5290 hekt.), wadowickim 7 (8540 kekt.), nowosądeckim 7 (2692 hekt.), sanockim 7 (3918 hektolitr.), czortkowskim 6 (975 hekt.), samborskim 6 (2601 hektolitr.), krakowskim 4 (3.93 hekt.), lwowskim 5 (2938 hekt.), tarnowskim 5 (16.116 hekt.), brzeżańskim 4 (1322 hekt.), przemyskim 4 (4646 hekt.). żółkiewskim 2 (285 hektolitrów). W mieście Krakowie 3 (6948 hekt.), we Lwowie 5 (16.470. hekt.).

Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu

Kraków 22 października.

Wstrzymany chwilowo wskutek świąt żydowskich ruch handlowy, podjęto dzisiaj z większą chęcią do kupna, a że zapasy nie zwiększają się i zaofiarowanie mianowicie lepszych gatunkow jest bardzo ograniczone, przeto ceny wogóle trzymają się stale, a wyborowa pszenica nawet ponownie, chociaż nieznacznie w cenie się podniosła. Inne produkty po cenach dotychczasowych łatwy napotykają odbyt.

Płacono pszenicę: białą 10·60 do 11·50; czerwoną 10·60 do 11·85 złr.; żółtą 10·60 do 11·75 złr.; żyto 8·10 do 8·75 złr.; jęczmień browarny 7·— do 8·50 złr.; na paszę 6·— do 6·65 złr., owies 6·70 do 7·25 złr.; owies do siewu —·— do —·—; rzepak —·— do —·— złr., konicz czerwony —·— do —·— złr.; biały —·— do —·— złr. Wszystko za 100 kilogramów.

Bank galicyjski dla handlu i przemysłu.

Lwów d. 22 *października.*

Pszenica 9·75 do 10·—, żyto 7·50 do 7·75, jęczmień browarny 5·75 do 6·25, jęczmień pastew. —·— do —·—, owies 6·75 do 7·—, rzepak 12·— do 12·50, groch 6·— do 8·—, wyka —·— do —·—, nasienie lniane —·— do —·—, nasienie konopne —·— do —·—, bób —·— do —·—, bobik —·— do —·—, hreczka —·— do —·—, koniczyna czerwona galic. —·— do —·— szwedzka —·— do —·—, biała —·— do —·—, tymotka —·— do —·—, anyż —·— do —·—, kukurudza stara 5·50 do 5·75, nowa 5·50 do 5·75, chmiel stary —·— do —— chmiel nowy na terminy —·— do —·—, spirytus gotowy —·— do —·— na termin —·— do —·—, Waranty —·— do —·—.

Usposobienie silne.

Wiedeń 23 października. Kursy cokolwiek wyższe. Robiono obroty tylko w pszenicy na wiosnę po 11·74 i 11·76 i w kukurydzy na maj-czerwiec 5·37 i 5·38.

Zresztą notowano: pszenicę na jesień 11·84 do 11·86, żyto na jesień 8·96—8·98, żyto na wiosnę 8·82, 8·84, owies na jesień 6·51 do 6·53, owies na wiosnę 6·69 do 6·71, kukurydzę na październik 4·98 do 5·02, rzepak na styczeń-luty 13·20 do 12·30.

Na targu efektownym pszenica w dobrym gatunku utrzymana w cenie, gorsza trudna do ulokowania.

Spirytus wskutek wielkiego braku towaru efektywnego płacono dziś za gotowy kontyngent 18·90 bez przeciwnej oferty.

Giełda zbożowa: Cukier surowy loco Aussig 11·60 do 11·65, loco Ołomuniec 11·— do 11·10, loco Berno-Wiedeń 11·15 do 11·25—, na listopad loco Aussig 11·65 do 11·70 cukier w kostkach prima 37·— do 37.25. secunda 36.75 do 37·—. Spirytus kotyngentowany loco Wiedeń 18·50 do 18·80 Nafta kaukazka transito Trjest 3·50 do 3·75, galicyjska przezroczysta 16·75 do 17·—.

KURSY KRAKOWSKIE.

Ruble płacą: 127·— — żądają: 128·—.
Marki płacą: 58·40 — żądają: 58·90.
Franki płacą: 47·30 — żądają: 47.80.

POCIĄGI KOLEJOWE

od dnia 1 października 1897 r.

Do Krakowa przychodzą:

Od strony Wiednia, Warszawy i Berlina: godz. 6 minut 6 rano pospieszny; godz. 7 minut 33 rano osobowy z Oświęcimia; godz. 9 minut 45 przed południem osobowy; godz. 2 min. 43 po południu błyskawiczny (I i II kl.); godz. 5 min. 7 po południ. osobowy; godz. 8 min. 45 wieczorem osobowy; godz. 10 min. 10 wieczorem pospieszny. **Z Bonarki:** godz. 6 min. 36 rano mieszany; godz 4. min. 47 wiecz. **Od strony Lwowa: i Podwołoczysk:** godz. 4 min. 40 rano osobowy; godz. 7 rano pospieszny; godz. 8 min. 45 rano osobowy z Tarnowa; godz. 2 min. 24 po południu błyskawiczny (I i II kl.); godz. 2 min. 53 po południu osobowy; godz. 6 min. 10 wieczór osobowy; godz. 9 min. 38 wieczór pospieszny **Z Wieliczki:** godz. 11 min. 15 rano; godz 6 min. 50 wieczorem.

Z Krakowa odchodzą:

W kierunku Wiednia, Warszawy i Berlina: godz. 5 min. 38 rano osobowy; godz 7 min. 25 pospieszny; godz. 9 min. 25 rano osobowy; godzina. 2 minut 31 po poł. błyskawiczny (I i II kl.); godz 6 min. 25 wieczorem do Oświęcimia; g 10 wieczór pospieszny. — Do Bonarki godz. 9 min. 5 r. godz. 7 min. 35 wieczorem osob. — **W kierunku Lwowa i Podwołoczyska:** godz. 6 min. 31 rano pospieszny; godz. 8 min. 40 rano osobowy; godz. 11 rano osob.; godz. 2 minut 49 po połud. błyskawiczny (I i II kl.); godz. 6 min. 40 wieczór osobowy do Tarnowa; godz. 9 min. 15 wieczór pospieszny; godz. 10 min. 50 wieczór osobowy. — **Do Wieliczki:** godz. 12 min. 20 w południe i godz. 8 min. 30 wiecz.

Czas środkowo-europejski.

NADESŁANE.

(Rubryka „Nadesłane“ nie pochodzi od Red..., która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje.)

Mam zaszczyt zaprosić P. T. członków
Związku handlowego Kółek rolniczych
W KRAKOWIE
na Zwyczajne Walne Zgromadzenie
które się odbędzie
w dniu **30 października r. b.** w sali Rady powiatowej krakowskiej (ul. Marka L. 5) o godzinie 4 tej po południu z następującym porządkiem dziennym:

1. Odczytanie protokołu.
2. Sprawozdanie Dyrekcji z czynności za rok administracyjny 1896/7.
3. Sprawozdanie Komisji rewizyjnej Rady Nadzorczej o zamknięciu rachunków i bilansie za rok 1896/7 i wnioski w sprawie podziału czystego zysku.
4. Wniosek Rady Nadzorczej w sprawie zakupna placu w Rzeszowie pod budowę magazynów.
5. Wnioski członków. 3045 2

Kraków, 14 października 1897 r.
Prezes: **Dr. J. Le**

FARBY OLEJNE
do użycia gotowe we wszystkich kolorach
Farby olejne do podłóg
Glazura bursztynowa do podłóg
Farby spirytusowo-lakierowe
do podłóg firmy Christof Schramm
wysychają w jednej godzinie
Bursztynowo-olejna farba
O. FRITZEGO
Masa woskowa i francuska do zapuszczania podłóg 2903

Ceraty — Linoleum

Reim i Sp.

Rogóżki — Chodniki

Oliwy do maszyn
SMAROWIDŁA do osi
Pasy do maszyn
WĘŻE gumowe, konopne i inne
ARTYKUŁY techniczne i gospodarskie
LATARKI



stajenne i ręczne
Siny kamień (Witryol miedzi) do bajcowania pszenicy
PŁACHTY nieprzemakalne
Płaszcze gumowe

CEMENT — GIPS
WAPNO HYDRAULICZNE

Kraków, Linia A—B, Rynek Nr. 37
POLECAJĄ:

CARBOLINEUM
SMOŁOWIEC

KALOSZE
prawdziwe rosyjskie
Pędzle we wszystkich gatunkach
Szczotki do froterowania
SZCZOTKI
do zamiatania
i wszelkie inne
wyroby szczotkarskie

Księgarnia katolicka
DRA WŁADYSŁAWA MIŁKOWSKIEGO
przeniesiona została 2967
na Rynek główny 30,
róg ul. Szewskiej,
dom JWgo hr. Józefa Wodzickiego.

WIELKI SKŁAD
Win Wyspiańskich
spłk. Dr Nieć, Franiczević i Paviczić
w Krakowie, Rynek gł. L. 25
poleca swoje 2693 12 0
WINA
stołowe białe i czerwone od złr. 1·60 garniec
deserowe słodkie i wytrawne
tylko prawdziwe i naturalne
w beczkach i flaszkach — na prowincję transito.

Bajecznie tanie ceny

Na sezon jesienny i zimowy
nadeszły już DO MAGAZYNU MÓD
Aleksandry ŁUSZCZYŃSKIEJ
Kraków, Grodzka L. 2, I-sze piętro
najnowsze MODELE KAPELUSZY damskich i dziecinnych i poleca **ubrane eleganckie**
kapelusze damskie
od 3 złr. 50 ct. 2400

Bajecznie tanie ceny

Wprost z Berna,
sławne na cały świat, z eleganckich rzetelnych materyj, przesyłam **po uznanych** niskich cenach:
Materje na ubrania męskie i paltoty
w angielskich nowościach, materje tyrolskie, szewioty etc.
od najprostszych do najelegantszych.
Znakomity wybór próbek gratis i franco dla każdego. Dostawa rzetelna według próbek. 2565 12 20
SKŁAD FABRYCZNY SUKNA
S. v. Braunek w Bernie.

Zmiana pomieszkania.
Józefa Ekerowa
rozpoczęła LEKCJE TAŃCÓW
w domach prywatnych, pensjonatach, i we własnem pomieszkaniu **przy Małym Rynku L. 6, II piętro** (dom obok W. Karasia). 2871
Dla młodzieży szkolnej osobne godziny.

100 do 300 złr. miesięcznie
mogą osoby każdego stanu we wszystkich miejscowościach, pewnie i uczciwie zarobić bez kapitału i ryzyka, sprzedażą prawnie dozwolonych papierów i losów Zgłoszenia do **„Ludwig Oestreicher VIII Deutschgs. Buda-Pest.** 3116

Poszukuję **energicznego i dobrze** prezentującego się
Pomocnika handlowego
Stała pensja i ewentualnie prowizja. **Wł. Tomaszewski handel porcelany i szkła, Kraków, Rynek Nr. 16.** 3156

W hotelu pod Różą jest
LOKAL 3150
składający się z przedpokoju salonu i sypialni, jako mieszkanie prywatne na zimę z całkowitem urządzeniem zaraz **do wynajęcia.**

SUBJEKT
obznajmiony z handlem śniadankowym oraz
praktykant
znajdą zaraz umieszczenie w handlu **Antoniego Ziętkiewicza w Bochni.** 3152

Do wynajęcia zaraz:
przy ul. Krowoderskiej l. 151 (w uliczce) 1) Sklep z mieszkaniem lub o obno, 2) stajnia na 4 konie i wozownia. Wiadomość u stróża, lub u właściciela, ul. Radziwiłowska 19. 3149 1 4

Konwersacyj języka angielskiego
i niemieckiego, oraz gry na skrzypcach udzielam pod przystępnymi warunkami. Zgłoszenia proszę podać po H. G. 6 poste restante Kraków. 3151

Mieszkanie 3129
piękne, wygodne, w osobnym domu z ogrodem, złożone z 4-ch pokoi, przedpokoju kuchni i sionki, (20 minnt od Rynku), jest zaraz do **wynajęcia.** Wiadomość; **Dębniki Ul. Ogrodowa 125.**

Nakładem księgarni **H. Altenberga** we Lwowie, wyszło
POPULARNE PRZEDSTAWIENIE 3086 2 5
NOWEJ PROCEDURY CYWILNEJ
w formie pytań i odpowiedzi **przez Adwokata Dra J. Horowitza.**
Cena 50 centów. — Do nabycia we wszystkich księgarniach.

Koroną Mody 1897-1898 r.!!!
jest dobrze prawdziwie po angielsku zrobiona **suknia jesienna z żakietem,** którą można jedynie otrzymać
w pracowni sukien i konfekcyj damskich u
Franciszka Holuba
ulica Florjańska L. 6, 1 piętro,
jako w pierwszym w Galicji oddziale angielskim, zaszczycanym od dłuższego czasu licznemi zamówieniami i ze wszystkich stron za najlepszy uznanym.
CENY STAŁE i O POŁOWĘ NIŻSZE OD ZAGRANICZNYCH.
Próbki na żądanie wysyła franco. 2794 II
Gorsety Brukselskie i Paryskie na składzie.

KOCE i DERKI NA KONIE
oraz KOŁDRY
MOŻNA DOSTAC NAJTANIEJ
W BAZARZE KRAJOWYM
ŻYWIECKIEJ FABRYKI SUKNA
STEFANA KOSSUTHA i SKI
RÓG UL. WIŚLNEJ i ŚW. ANNY
W KRAKOWIE. 2701 17 20

Porter Tenczyński
znakomite zdrowotne posilne piwo, sprzedaje na szklanki handel **U. Dutkiewicz i Spółka, Rynek gł.** (dawniej K. Lesisz), — oraz **Stanisław Ropek,** restaurator **w ogrodzie krakowskim,**
sprzedaż na butelki we wszystkich znaczniejszych **handlach i restauracjach,** oraz we własnej **Reprezentacji ulica Bracka** (pałac Jabłonowskich). 1985

Ucznia
do praktyki poszukuje **Cukiernia St. Dobrowolskiego** w Krakowie, ulica Zwierzyniecka l. 7. 3102

Ekonom 3109
młody kawaler, wykształcony teoretycznie i praktycznie, mając dobre chęci do pracy, **w większem gospodarstwie poszukuje posady,** poste rest. Staniątki T. P. Nr. 3109

90-cio letni Weteran z r. 31 i 63-go
utrzymuje najlepszą niezapalną **naftę,** po cenach znacznie zniżonych, starzec zchorzały przez konkurencje nie może sobie dać rady, uprasza Szan. Publiczność o pobieranie takowej może z dostawą do domu.—Ul. Sławkowska Nr. 15 Mik. Bracki. 3124

Zmiana Lokalu.
Niniejszem mam zaszczyt zawiadomić Szan. P. T. Publiczność iż 1 października przeniosłam swe
Biuro wywiadowcze
wszelakiej kategorji służby
istniejące od lat 12-tu, na ulicę **Gołębią L. 14** (parter.)
Ciesząc się tyloletnimi względami Szan. P. T. Publiczności, polecam nadal: Nauczycielki, bony niemki, francuski, leśniczych, ekonomów, ogrodników, kucharzy, gospodynie. panny służące z krawieczyzną lub bez, lokajów, oraz służbę wszelkiego rodzaju jak w miejscu tak na prowincję i za granicę. Stróżów domów dostarczam bez honorarjum. Z poważaniem
Marja Broczkowska (Kobiałkowa.)
3146 1 3

Dwa pokoje frontowe
kawalerskie z osobnym wchodem, są do wynajęcia od 1-go Listopada, ulica św. Jana Nr. 30, I-sze piętro, na żądanie może być wraz z całkowitem utrzymaniem. 3145

Reumatyzm,
gościec, kurcze, suche bóle, bóle przy influencji,
koi i leczy w zupełności
SAPOMENTHOL
najlepsze nacieranie uśmierzające,
wyrobu EUG. MATULI apt. w Radomyślu koło Tarnowa.
Cena **70** ct. za słoik.
Do nabycia w każdej większej aptece. 2519
Składy główne: w Krakowie apt. **Wiszniewski**, droguerja **Zopoth i Sp.—Podgórze** apt. **Dyon. Matula. — Lwów** apt. **Mikolasch, Krzyżanowski. — Kopyczyńce** apt. **Reder. — Tarnów** apt. **Sokalski.— Krynica** apt. **Nitribitt. Bielsko** apt. **Frankl.**

Zmiana Lokalu.
Towarzystwo pod firmą:
Fabryka obuwia w Krakowie przeniesione zostało na **ulicę Florjańska L. 25, I piętro.**
2998 0 10

MAGAZYN
Krajowego Towarzystwa Handlowego
Rynek główny L. 26, róg ulicy Wiślnej
poleca w największym wyborze:

Wszelką bieliznę od najskromniejszej do najwykwintniejszej.
Bluzki, kostjumy, szlafroki, matinées, suknie, pelerynki jesienne i zimowe, oraz zarzutki balowe.
Materjały wełniane na suknie damskie od 39 ct. za łokieć.

Barchany białe od 25 ct. łokieć, kolorowe od 23 ct. łokieć.
Flanelki bawełniane w najświeższych deseniach.
Kołdry na wacie i wełnie od 5 złr. za sztukę, także koce.
Kapy na łóżka i serwety, garnitur od 9 złr.

Spinki, szpilki do krawatów, szelki, chustki jedwabne na szyję. — **Paski** damskie, ostatnie nowości, szale szenelowe i jedwabne,
Krawaty męsk. i damsk. oraz pierścienie do tychże,
Płótna własnej produkcji i z najlepszych fabryk zagran. —**Wyprawy ślubne** gotowe i na zamów.

CENY ZACHĘCAJĄCO NISKIE.
Towarzystwo przyjmuje: Wpłaty na udziały, od których dywidenda wynosi za 1896 rok 7% — jakoteż zwykłe wkładki oszczędności na 6%.
Dywidendę od udziałów za rok 1896 wypłaca 7%. 2911 57 0

„NORIS“
Fabryka pudełek, tutek cygaretowych i wyrobów papierowych
W. BEŁDOWSKIEGO, Magistra farm. i chemika **w Krakowie, Poselska l. 20.**
poleca znane ze swej dobroci **tutki cygaretowe „Noris“** jako też tutki z najlepszej bibułki **„Mais“**. — Przy zakupnie wyraźnie żądać tutki „Noris“ i pilnie baczyć, czy na pudełku jest marka ochronna „Łabędź“. 2915

Dla łatwego wyboru tutek, polecam: Tutki **„Mais Numa“, „Mais Albert“,** białe **„Noris“** do lekkich tytoni. Tutki **„Mais Wallis“, „Mais de Paris“** do tytoni średniomocn.
Na żądanie przesyłam okazy.

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. Redaktor odpowiedzialny: Kazimierz Ehrenberg W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.
Papier z fabryki Braci Fiałkowskich w Białej.